Nr. 19. 9. październ. 1875. **Rok I.**

Wychodzi w Tarnowie, dwa razy w miesiącu.
Redakcya w drukarni Wgo J. Styrny.
Manuskryptów redakcya nie zwraca.

ZGODA

Kosztuje rocznie 4 złr. półrocznie 2 złr. 20 ct; kwartalnie 1 złr. 10 ct.; wraz z „Dzwonkiem“ rocznie 5 złr. półr. 2 złr. 70 ct. kwartalnie 1 złr. 40 centów.
Inseraty 5 c. od wiersza drobnego druku.

Pismo dla wsi i miast.

Słowo o żydach.

Wiemy o tém jak najlepiéj, że żydzi ciągną z nas lichwę, i to lichwę taką, że oburza wszelkie poczucie ludzkości. I tak np. pożycza żydek handlujący, 5, mówię pięć złr. — Przy pożyczeniu wymawia sobie ten żydek, że co tydzień dostanie od owych pożyczonych 5 złr. procentu 50 ctn. Takie pożyczki są nawet porządane, ponieważ od 5 złr. trzeba za jeden tydzień, w Tarnowie płacić 1 złr.—

W takim razie ma procentu rocznego ni mniéj, ni więcéj, jak 1040 złr. To znaczy, że pożyczywszy 100 złr., bierze procentu 1040 złr., co wraz z pożyczonym kapitałem czyni 1140 złr.

Dziwimy się, że *żydzi z motłochu* przychodzą do majątku i prędko i łatwo. Jeżeli zrozumiemy, jakim sposobem do swych majątków dochodzą, w takim razie dziwić się nie będziemy, że oni majątki robią. Zachodziłoby teraz pytanie, czy wypada naśladować *żydów z motłochu* w owem robieniu majątku?

W imię Boże, nie!

Bo takie robienie majątku niczém innem nie jest, jak tylko zdzierstwem— *rozbojem w biały dzień*—zbójectwem, dokonywaném na swoich bliźnich,—a tego każdy uczciwy człowiek, powinien się sromać!

Prawdą jest, że prawo o lichwie zostało zniesione, więc wysokie procenta, czyli lichwa przestały być zbrodnią.

Tak jest, lichwa przestała być zbrodnią w obec prawa;—ale czy przestała być zbrodnią w obec sumienia?

Nie!

Kto swojego bliźniego zdziera bez miłosierdzia:— kto swojego **brata** łupi ze skóry, ten niegodzien nazywać się człowiekiem!

Chociaż prawo, nie prześladuje go, przecież poczucie **słuszności**, będzie mu robić ustawiczne wyrzuty.

To, co jest zapisanem w sumieniu człowieka, jest *przedmiotem prawa ludzkiego*, czyli inaczéj mówiąc *prawo ludzkie, nie może się mijać ze sumieniem.*

Więc téż i prawo o lichwie, powinno być ograniczone.

Sądzono w wyższych sferach rządowych, że zniesienie prawa o lichwie podniesie przemysł krajowy, a tem samem i dobrobyt.

Doświadczenie pokazało atoli inaczéj. Więc też p. minister sprawiedliwości chcąc zbadać rzecz dokładnie poczynił następujące kroki:

„Ministerstwo sprawiedliwości przesłało sądom wyższym w Galicyi kwestyonaryusz, dotyczący uchwały sejmowéj w sprawie lichwy i ograniczenia stopy procentowéj. Kwestyonaryusz ten opiéwa:

„Wniosek ten (tj. sejmu galicyjskiego) zawiera w sprawozdaniu komisyi sejmowej otwarcie wypowiedzianą myśl powrotu do zasad patentu, z dn. 29 stycznia 1787 roku, podług którego patentu, uznano wprawdzie lichwę jako nieulegającą karze, ale sądom dozwolono tylko do pewnej wysokości przyznawać procenta i zezwalać na egzekucyę.

Ministerstwu sprawiedliwości zależy na tem, ażeby najpiérw obeznać się z doświadczeniami sądów; w téj sprawie ck. sąd wyższy raczy zatem po zasięgnięciu zdania wszystkich sądów swego okręgu odpowiedzieć na następujące pytania:

1) Czyli podczas działalności téj ustawy z 14 czerwca 1868 dz. u. p. nr. 62, sądy czyniły jakie spostrzeżenia co do wpływu téj ustawy na ekonomiczne i moralne stosunki ludności?

2) Czyli te objawy, które może razem z tą ustawą się wydarzyły, mają swoje źródło w téj ustawie wyłącznie lub téż w okolicznościach, które po za tą ustawą się znajdują.

3) Czyli zaprowadzenie pewnych ograniczeń stopy procentowéj w Galicyi, gdyby je za wykonalne i potrzebne uznano, nie napotkałoby tak wielkiéj skłonności i łatwości do ich obejścia, iż osiągnięcie celów téj ustawy prawdopodobnie byłoby udaremnionem.

4) Czyli w ogólności, a w szczególności w Galicyi ustanowienie stopy procentowéj przy pożyczkach oprocentowanych, miałoby rękojmię, iż będzie dochowywanem, jeżeliby przekroczenie procentowego maximum nie było jako lichwa karanem.

5) Czyli przez wzgląd na stosónki handlowe, w których Galicya zostaje do innych krajów reprezentowanych w radzie państwa, jest możliwe wyjątkowe stanowisko Galicyi na polu cywilno-sądowym.

6) Jaki wpływ wywarłaby proponowana przez galicyjski sejm zmiana ustawy, na osobistą zdolność obywateli Galicyi, gdyby w innym kraju koronnym zaciągali pożyczki i zawierali umowy? I jakby osobistą zdolność nie Galicyanina

lecz obywatela innego kraju uregulować na przypadek, gdyby on w Galicyi umowę o pożyczkę zawarł?

Ministerium sprawiedliwości, ze względu na ważność tego przedmiotu wyraża życzenie, aby te pytania rozebrano gruntownie i wyczerpująco, ażeby w odpowiedziach bez konieczności nie przechodzono na inne pola, i ażeby wszystkiego unikano, coby mogło podniecać namiętności i tak już w tej kwestyi występujące i przeszkodzić przedmiotowemu osądzeniu téj trudnéj ekonomiczno ustawodawczéj kwestyi."

Modlitwa do św. Cecylii.

Za ludem który nigdy hufcami zbrojnemi,
Obcéj dla marnych łupów nie najeżdżał ziemi,
Który choć silny, słabszych nigdy nie ciemiężył,
Który jak braci kochał, tych których zwyciężył.
Który miodem swych lasów, chlebem swojéj roli,
Sam żył i dla przychodniów miał zawsze dowoli,—
Za ludem cichéj cnoty i poczciwéj sprawy,
Spokojnego sumienia—i chwały bezkrwawéj,
Módl się Twą pieśnią o Cecylio święta!
Rolników swoich niechaj Bóg pamięta.—

Za ludem który całą swą powieść dziejową,
Ułożył w jednę wyprawę krzyżową,
Co nie grobu Chrystusa, lecz Chrystusa wiary
Strzegł pilnie przed dzikimi Turki i Tatary,
Za ludem, Europy tarczą i podporą,
Co ginął, pod Lignicą, Sokalem, Cecorą,
Pod Chocimem i Wiedniem, co księżyc dwurogi,
Na zdeptanie dał Pannie Maryi pod nogi,
Za ludem czujnéj straży od plagi pogańskiéj,
Za ludem poświęcenia i służby kapłańskiéj,
W habicie zkutéj zbroi, w kapturze z przyłbicy,
Ludem mężnego serca i dzielnéj prawicy,
Módl się Twą pieśnią o Cecylio święta!
Żołnierzy swoich niechaj Bóg pamięta.—

Za ludem który z piękną dziewicą królową
Niósł Litwie Ewangelii wiekuiste słowo,
Który najpiérwszy w dziejach i ostatni razem,
Nie długą pracą wieków — nie władzy rozkazem,
Ale chwilą zapału, wielką chwilą, cudem
Lud braterski pojednał z najezdników ludem;
I jak w kościele wiary, sakramentu wodą,
Tak w kościele historyi ochrzcił praw swobodą—
Za ludem, który krzyże wśród pogaństwa stawiał,
Za ludem który kochał, oświécał i zbawiał—
Módl się Twą pieśnią o Cecylio święta!
Apostołów twoich niechaj Bóg pamięta.—

Za ludem który dzisiaj nie ma—pyłka ziemi,
Ma wyrwaną Ojczyznę pod stopy swojemi,
Za ludem od trzech ludów stokroć rozszarpanym,
Przed stu laty zgnębionym, po dziś dzień nękanym,
Za ludem biédnych Ojców, ludem smutnych Matek;
Pomordowanéj młodzi i zgorszonych dziatek,
Ludem, któremu—wydrzéć chcą przeszłości dzieje,
Poznanie prawd obecnych, zbawienia nadzieję,
I tę ostatnią nawet pociechę złej doli,
Cichą skargę Jeremich, pieśń smutku w niewoli,
Więc żalem krwawéj pieśni i ciężkiego losu,
Za tym ludem milczącym bez pieśni, bez głosu,
Módl się Twą pieśnią w niebie, o Cecylio święta
Męczenników twoich niechaj Bóg pamięta!

Paryż 9 br. 1854. **Z. K.**

Z niewydanych pism Zygmunta Krasińskiego.

Podróż do księżyca.

Pewien francuzki pisarz nazwiskiem Juliusz Verne opowiedział wiele ciekawych zdarzeń, a między innemi i odbytą podróż do księżyca. Opisał on takową mniéj więcéj w następujący sposób:

Podczas wojny związkowéj w zjednoczonych stanach w północnéj Ameryce zawiązało się było w mieście Baltimore stowarzyszenie armatnie. Imię to ztąd powstało, że stowarzyszeni członkowie jedynie tylko zajmowali się wynalezieniem nowych narzę-

dzi morderczych; a ponieważ w skład tego stowarzyszenia wchodzili tylko sami inwalidzi, chodzący na drewnianych nogach, a władający drewnianemi rękami, — jedni mieli zamiast palców żelazne haki, inni nawet w miejsce czaszki wprawiony kawałek gutaperchy, więc nie mogąc w inny sposób przyjść swoim brciom w pomoc, chcieli przynajmniéj wynalazkami zabójczych narzędzi przyczynić się do jak najprędszego zgubienia nieprzyjaciela.

Były tam osoby jak najrozmaitszego wieku i jak najróżnorodniejszéj rangi: zacząwszy od porucznika, — aż do jenerała; lecz pomimo tych różnic, żyli z sobą w jak najlepszéj zgodzie i z największém zamiłowaniem oddawali się swemu zajęciu.

Jednakże pewnego dnia doszła do stowarzyszenia armatniego wiadomość, że obie wojujące strony stały pokój między sobą zawarły.

Cóż teraz robić?

Jedyne zajęcie, które jeszcze kalekom było pozostało, na nicby się już nie przydało, — bo do kogóż strzelać, jeżeli już nieprzyjaciela nie ma?

O jakżesz smutno, rzekł jednego wieczora waleczny Hunter nie zważając nawet że jego do pieca zbliżone nogi (naturalnie drewniane) zaczęły się palić,—nie ma już co robić, trzeba się będzie zanudzić!

—Minął już ten czas, odrzekł wesoły Bilsby, — kiedy to się wynalazło moździerz, a po odbytéj przed nieprzyjacielem próbie dostało się nagrodę i pochwałę, a teraz cóż?

—Nawet już ani słychu o wojnie, rzekł na to sławny Maston, obecnie sekretarz stowarzyszenia armatniego, i poskrabał się swemi żelaznemi hakami po gutaperchowéj czaszce.

Tak stały rzeczy, i omal że już stowarzyszenie z braku zajęcia i treści do obrad się nie rozwiązało, gdy naraz każdy członek otrzymał zawiadomienie następującéj treści:

Baltimore 5 października

„Prezydent stowarzyszenia armatniego ma zaszczyt zawiadomić swoich kolegów, „że 7 t m. powié im nowinę która ich nadzwyczajnie zajmie. Prosi ich więc żeby się „w sali zbiorowéj jak najliczniéj zgromadzili.“

Z serdecznem pozdrowieniem
Barbikan, prezydent.

7go października dość obszerna sala stowarzyszenia prędko się przepełniła i wielu nawet już zmieścić się nie mogło.

Prezydent Barbikan siedział w swoim krześle zamyślony, i zdawał się oczekiwać tylko oznaczonéj godziny do rozpoczęcia posiedzenia. — Byłto człowiek mający około lat czterdziestu, bardzo światły. poważny, punktualny i dziwnym zbiegiem okoliczności, tylko jeden z całego stowarzyszenia zdrowy i nie pokaleczony.

Gromowym głosem uderzył nareszcie zegar oznaczoną godzinę. Prezydent powstał i poważnym głosem w te odezwał się słowa:

—Waleczni koledzy! Od czasu zawarcia pokoju nie mamy już stósownego zajęcia; —długo przemyśliwałem nad tém, co robić daléj mamy i oto, wpadła mi na raz myśl— myśl wielka i wzniosła, która jeżli przez nas wykonaną zostanie, doprowadzi nas do największéj sławy w całym świecie. Do wykonania zaś téj myśli dopomoże nam armata.

—Wiwat, armata! zawołali dawni wojownicy, a po uciszeniu się téj wrzawy mówił prezydent daléj:

—Dzielni koledzy! Nie ma między wami ani jednego któryby księżyca nie widział, o nim więc z wami mówić będę, — on nas doprowadzi do największéj sławy!

— Niech żyje księżyc! zawołano jednogłośnie.

—Dotąd bardzo wiele już księżycem się zajmowano: mamy jego dokładny opis, jego oddalenie od ziemi i wszystkie jego ruchy są nam dobrze znane. Mówiono o nim

nawet wiele rzeczy nie bardzo do prawdy podobnych; niektórzy mieli przez doskonałe szkła na księżycu widzieć przechodzące się słonie w lasach, zielone góry na dole złotym piaskiem obwiedzione, białe sarny, a mieszkańców ze skrzydłami. Starano się mieć z księżycem jaką styczność, a pewien niemiecki geometra dał projekt, ażeby na olbrzymich stepach Syberyi ułożyć ze zwierciadeł ogromne figury, np. formę człowieka, a mieszkańcy księżyca daliby na taki sam sposób odpowiedź mieszkańcom ziemi. Ale projekt ten nie przyszedł do skutku i tylko my Amerykanie możemy z księżycem stosónki zawiązać, i to za pomocą — armatniéj kuli.

Po tych słowach zagrzmiały huczne oklaski i bezprzestanne wołanie na cześć prezydenta — który dopiero po kilku minutach mógł daléj mówić:

—Pozwólcie mi dokończyć. Rachowałem i dochodziłem na sposoby najrozmajtsze i przyszedłem nareszcie do przekonania, że każda kula wystrzelona do księżyca nieochybnie do niego dojdzie, jeżeli w pierwszéj sekundzie półtoréj mili uleci.

Trudno byłoby opisać to wrażenie, jakie ostatnie słowa prezydenta na obecnych zrobiły. Krzyczano i wołano: hurra, hip, hip, hip. Byłto hałas nadzwyczajny, bo oprócz tego ręce klaskały a nogi pukały. Nadaremnie prezydent wzywał do porządku, — nic nie pomogło i nareszcie rozochocone tłumy wzięły go na ręce i w tryumfie obnosiły go w około.

Księżyc jakby się domyślając, że to o niego chodzi, zajaśniał w całéj wspaniałości. Wszyscy zwrócili oczy ku niemu i pozdrowili go serdecznie.

Wesoła ta nowina, że z księżycem będzie się można stykać, rozeszła się po całem mieście i wszędzie się cieszono bez miary.

Nie skończyło się tylko na samem mieście, ale telegrafem i gazetami zawiadomiono o tem świat cały.

Na drugi dzień uradziło stowarzyszenie armatnie, ażeby następujące pytania posłać do najsławniejszego astronomicznego zakładu.

1 Czy możebnem jest, ażeby wystrzelona kula aż do księżyca doleciała?

2. Jaka jest dokładna odległość ziemi od księżyca?

3 Jak długo musi kula lecieć, ażeby aż do księżyca doszła?

4. W którym czasie najlepiéj będzie do księżyca wystrzelić?

Po dwóch dniach nadeszła niecierpliwie oczekiwana odpowiedź następującéj treści:

Odpowiedź na pierwsze pytanie:

Możebnem jest dostrzelić do księżyca, ale kula musi być z tak olbrzymią siłą wyrzuconą, żeby w piewszéj sekundzie swego lotu półtoréj mili drogi zrobiła. Im więcéj ta kula będzie się od ziemi oddała, tém lekszą będzie, bo im daléj jakiekolwiek ciało od ziemi się znajduje, tém słabiéj go ziemia przyciąga. Nareszcie dojdzie ta kula do tego miejsca, w którem ziemia z jednéj strony, a księżyc z drugiéj równemi siłami zaczną ją przyciągać, — a jeżeli jeszcze lotem swoim cokolwiek się więcéj od ziemi oddali, już będzie przeważnie od księżyca przyciąganą i nareszcie na niego upadnie.

Odpowiedź na drugie pytanie:

Księżyc obraca się na około ziemi w podłużnem kole, więc jest raz więcéj, drugi raz mniéj od niéj oddalonym. Największe oddalenie księżyca od ziemi wynosi przeszło 54 tysiące mil; najmniejsza 47 tysięcy mil. Potrzeba więc będzie w tym czasie wystrzelić, kiedy księżyc najbliżéj ziemi będzie.

Odpowiédź na trzecie pytanie:

Gdyby wystrzelona kula każdéj sekundy półtoréj mili zrobiła, to w niespełna dziewięciu godzinach doleciałaby do księżyca; ale ponieważ ta szybkość co chwila będzie się zmniejszała; więc dopiero za 4 dni 1 godzinę 13 minut i 20 sekund na księżyc się dostanie.

Odpowiédź na czwarte pytanie.

Najlepszym czasem do wystrzału będzie ostatni Listopad następnego roku o godzinie dziesiątéj 46 minut i 40 sekund w nocy bo właśnie o północy 4go Grudnia będzie stał księżyc najbliżéj ziemi a to prosto nad równikiem w Ameryce i w tym samym

czasie kula na niego upadnie. Korzystne to położenie księżyca do ziemi dopiero po 18. latach znowu się powtórzy.

Odpowiedzi te pochodzące z tak poważnego źródła zaspokoiły wszelkie niepewności. —Więc w istocie można będzie za pomocą bardzo silnéj armaty kulę ze ziemi aż do księżyca dorzucić; — Wszędzie tylko o księżycu mówiono. Co który nie wiedział, pytał się drugiego i nareszcie przyszli wszyscy do tego przekonania, że jeszcze wiele rzeczy jest nie docieczonych na księżycu. Najpewniejsze wiadomości o księżycu były następujące:

Księżyc jest to ciało niebieskie, które się obraca na około ziemi, a z nią razem na około słońca. Jest on tak samo jak ziemia — kulisty. Od ziemi jest znacznie mniejszy, bo ziemia ma grubości (średnicy) przeszło tysiąc siedemset mil, a księżyc trochę co więcéj jak czwartą część, bo tylko 468 mil grubości. Powierzchnia księżyca jest 13 razy mniejszą od powierzchni ziemi. Policzono na téj powierzchni blizko dwa tysiące gór, z których najwyższe blisko półtora mili wysokości mają; są tam i bardzo przepaściste doły, niektóre po pół mili głębokie. Ponieważ na księżycu światło z calkiem ciemnemi miejcami graniczy, więc zdaje się, że na nim nie ma powietrza ani wody. Dopiero w najnowszych czasach sławni astronomowie z niektórych spostrzeżeń domyślają się, że przynajmniéj w dołach jest cokolwiek powietrza i wody, i jeżli są tam jacy mieszkańcy, muszą biedaki bardzo powietrze i wodę oszczędzać albo są inaczéj od nas uformowani i może daleko mniéj potrzebują wody i powietrza. *C. d. n.*

Nóżka.

Legenda z 18 wieku.

Stała chata na polanie
Na góry wysokiéj szczycie:
Jałowiec góry nazwanie,
Z miasta Suchy ją ujrzycie.

Rzadko tam widziano człeka,
Coby wchodził w chaty progi,
Wioska bowiem ztąd daleka,
Manowcami nie ma drogi.

Tylko czasem błędne owce
Z poblizkich nadbiegły łan,
Lub się zabłąkały łowce
Gdy myśliwił Suski pan.

W onéj chacie miejscu dzikiem
Żyła Jewa w Suchéj znana,
Bo dzisaj Suskiego pana
Swem niegdyś karmiła mlekiem.

Już ją późna starość gnie,
Na śmiertelne łoże padła;
Przy jéj łożu córek dwie,
Matka do nich tak zagadła:

Niech się dzieje wola Boża,
Już nie długo mnie na świecie,
Wkrótce, wkrótce z tego łoża
Wy mnie w trumnę przeniesiecie.

Biegnie żywot mój do końca,
Rychło ja opuszczę was;
Nie ujrzę już więcéj słońca,
Nie ujrzę Maryi twarz.

Zycia gasnącego reszcie,
Dajcie widzieć słońce jeszcze;
Nieście na podwórko, nieście,
Słońcem oczy me napieszczę,

Ale umrę, nie obaczę,
Dobrą panienkę Maryję;
A panienka wiem zapłacze,
Gdy doniosą — już nie żyję.

Wypełniając wolę matki
Niosły córki ją na ręku,
Na kamiennym progu chatki
Położyły po maleńku.

Kiedy słońce w twarz jéj bije,
Staruszka znowu zapłacze,
Cóż po słońcu? gdy Maryję,
Już w tym życiu nie obaczę.

Nie wié czułe jéj serduszko,
Że ja leżę ciężko chora,
Nie wié, bo malenką nóżką,
Ona by wybiegła z Dwora.

I choć nie ma do mnie drogi,
Lodem by przybiegła dzikim;
Do mnie staruszki ubogiéj;
Którą ja karmiłem mlekiem.

Gdy to mówi z cieniów boru,
Jakaś postać się wyśliznie;
Po ubiorze, po bieliźnie
Poznać, że niewiasty z dworu.

Jewy serce żywiéj bije,
Łzą zalała się w radościach;
Bo w tych nadchodzących gościach
Poznaje swoją Maryję.

Składa Najwyższemu dzięki,
Że pocieszył ją w chorobie;
I wyciąga ręce obie
Do przybiegłéj już panienki.

Śliczna jak anioł niebieski,
Była Maryja w życia wiośnie;
Słowem i cichemi łezki
Wita Mamkę swą radośnie.

Jewa jéj całuje dłoń,
I całuje brzeg szateczki;
I zawoła na dzieweczki:
Padniéj do nóg, czoło skłoń.

Nóżki uściśnij maleńkie,
Co przez lasy i bezdroża
Przyniosły dobrą panienkę
Do nędznego mego łoża.

A gdy umrę moje dziéwki,
Niech Maryję każda po mnie;
O Maryi nućcie śpiewki
Że nie zapomniała o mnie.

I to spraw Wszechmocny Panie,
Na skale, gdzie oto stoi;
Niechaj wiecznie pozostanie
Ślad nóżki Maryji mojéj.

Niech po wszystkie mówią lata,
Tu przyszła do mnie panienka;
Rzekła, a nóżka maleńka
Maryi w kamień się wgniata.

Ślad się nóżki w kamień wtłoczył,
Jak w bryłę wosku miękkiego,
I już lato mnogie biega
I wiek cały się przetoczył.

Jeszcze—jeśliś widzieć rad,
Wyjdź na górę w krzaków cieniu;
Jest tam kamień—na kamieniu
Wyciśnięty nóżki ślad.

I to jeszcze obwieścić,
Że się obce stopy żadne;
Wślad téj nóżki nie chcą zmieścić;
Ale cud ten ja odgadnę:

Bowiem mało niewiast polskich,
Żadna z Niemek, ni Francuzek;
Nie ma takich małych nóżek
Jak są nóżki dziewic polskich.

Wzięcie Konstantynopola przez Turków roku 1453 z historyi powszechnéj hrabiego Segur.

Dokończenie.

Łzami tylko i łkanien odpowiedziano na tę pogrzebową mowę, każdy przysiągł zwyciężyć lub umrzéć. Działa Turków słyszeć się dały, wydano hasło do boju. Konstantyn wrócił na chwilę do pałacu swojego, uścisnął swoją rodzinę, przywdział zbroję i wyszedł z domu cesarzów, którego już więcéj nie miał zobaczyć. Udał się osobiście do bramy świętego Romana, przeciw któréj Machomet miał główny napad wymierzyć. Naczelny dowódzca Justyniani z wybranym oddziałem Greków i Genueńczyków bronił bramy złotej, po nad portem przy wieży Hypodromu. Juliano z Katalończykami i Hiszpanami stawiał czoło nieprzyjaciołom, kardynał legat z oddziałem Włochów miał walczyć przy bramie św. Demetryjusza, Kandyjczykowie strzegli bramy Horea, obrona części miasta nad portem leżącéj powierzona była wielkiemu księciu Notaras i majtkom, oddziały odwodowe w różnych stanowiskach postawione, miały spieszyć na obronę miejscom najbardziéj zagrożonym, Minotto czuwał nad strażą cesarskiego pałacu, Kantakuzeno i Nicefor Paleolog mieli sobie powierzone utrzymywanie ludu, uspokojenie rozruchów i zapobieganie spiskom.

Wielu księży i mnichów Bazylianów zstąpiło z ołtarzy i pobiegło na wyłom. Cesarz przebiegał wszystkie stanowiska, jego zapał zachęcal mężnych, jego stałość uspokajała bojaźliwych. Ze wschodem słońca Turcy lądem i możem powszechny szturm przypuścili, cała artylerya Sułtana zbliżyła się pod mury, czoła galarów i drabiny zagrażają nadbrzeżnym warowniom, nad rowami zgromadzono faszyny, szeregi Muzułmanów postępują tak ściśnięte, tak nieprzerwane, że jeden historyk porównywał je do długiéj wyciągniętéj liny.

Mury z pośpiechem naprawione nie mogą wytrzymać niszczących je gromów; szerokie otwierają się wyłomy. Muzułmanie tłumem rzucają się do nich, płonąc chęcią pozyskania lub zwycięzkiego lub męczeńskiego wieńca. Nieustraszeni towarzysze Konstantyna trudniejsi do zwalczenia niźli ich mury, odpychają, gromią strącają w rowy pierwszych, którzy spieszyli do szturmu: w téj ostatniej walce dawnego świata z nowym, oręże starożytności i oręże czasów średnich połączyły się dla zdobycia lub obrony miasta Cezarów. Powietrze zaćmione chmurami dzid i strzał, brzmiało razem głuchym odgłosem ciężkich głazów wyrzucanych koszami, świszczeniem kul i straszliwym hukiem armat.

Ciemność dymu i kurzawy na około walczących rozlana, co chwila przerywaną była błyskiem prochu, płomieniami gregoryańskiego ognia; wszędzie słyszano okropne połączenie przekleństw, modłów, bicia w dzwony, huk piorunującéj miedzi: szczęku oręża, okrzyków nienawiści i zemsty, dźwięku trąb, pieśni wojennych i jęku umierających.

Machomet obudza odwagę w zwyciężonych żołnierzach swoich, świéże wojska szturm przypuszczają; od lat wielu mnóstwo Greków i Rzymian zrodzonych w krajach zawojowanych przez Turków, zmieniło wiarę i nazwiska, dawni obrońcy narodu z szablą w ręku; z zawojem na głowie idą spełnić zagładę własnéj ojczyzny. Legiony Romanii i Natolii od Baszów prowadzone, rzucają się na mury téj stolicy, którą niegdyś ich ojcowie zbogacili łupami z barbarzyńców. Alkoran uzbraja ich przeciw ewanielii. Machomet na ich czele straszliwym głosem wzmaga ich wściekły fanatyzm, za niemi postawił katów, i między śmiercią na wyłomie lub śmiercią w ucieczce wybierać kazał.

Ich roty uderzają na chrześcian, którzy nie lękają się ich ciosów; rowy tysiącami trupów zawalone służą na most i przejścia dla wojsk następnych. Nareszcie Konstantyn pobudzając Greków, aby ostatniem wysileniem zbawili wiarę, króla i ojczyznę, rzuca się za wyłom łamie, wytępia szturmujących i pomiędzy miastem a ich wojskiem obszerne pole zostawia.

Tyle zwycięstw nad potęgą nieprzyjaciół zawsze się odradzającą, wyczerpały siłę i krew rycerzy chrześciańskich; W téjże chwili Janczarowie, których Machomet w odwodzie trzymał i którzy jeszcze nie walczyli, poruszają się—idą, postępują. Sułtan na koniu poprzedza ich uzbrojony maczugą, straż wyborowa otacza go, przynagla ich bieg znakami i głosem, góra poległych dopomaga im wznieść się do wysokości murów, wojenna muzyka przygłuszając krzyki zatrwożonych i jęczenia rannych ożywia ich zapał. Grecy połączeni zbierają wszystkie siły dla oparcia się temu ostatniemu niebezpieczeństwu, zewsząd wystrzały armatnie, szczęk mieczów i pałaszy, okropną wrzawę rozsrzerzają. Hassan janczar nadzwyczajnie silny rzuca się najpierwszy za mury, uderzony mieczem kilkakrotnie, dzidami przeszyty, pada, powstaje, przedziera się za mury i upada konający, lecz zwycięzca; tłum mścicieli rzucił się za nim; odwaga ustępuje przemocy, pierwszy obwód murów zdobyto; nareszcie nieszczęsne zdarzenie rozstrzygnęło los miasta. Justynianini ranny, nie może znieść ciężaru zbroi, próżno Paleolog wystawia mu wielkość niebezpieczeństwa. Oddala się, rzuca się na statek, ucieka razem przed honorem i śmiercią, i płynie do Archipelagu; jego oddalenie przeraża wojska, napróżno Konstantyn chce ich uszykować i w porządku za drugi obwód murów zaprowadzić. nie słuchają go więcéj.

Wszyscy przestrachem powodowani rzucają się do ciasnego przejścia, zaparł je tłum uciekających, Janczarowie rzucają się na nich z wściekłością, już to nie była walka lecz rzeź okropna, wszyscy ci rycerze legli pod orężem Turków. Konstantyn w rozpaczy zawołał: „Czyliż nie ma już chrześcianina, któryby mi życie odebrał i oszczędził mię od haniebnych kajdan lub śmierci z rąk niewiernych“. Nikt mu nie odpowiada, wściekły, że na chwilę przeżył zgon państwa, rzuca się w pośród szeregów nieprzyjacielskich, zemście swojéj mnó-

stwo ofiar poświęca i przeszyty ciosami, znika w tłumie poległych. Gdy stolica państwa upada, sam tylko wyłom jest zaszczytnem miejscem dla panującego, powinien być jego tronem lub grobem. Na nim zginął Konstantyn, Paleolog, Dragozes, a przez śmierć chwalebną ostatni władca okazał się godnym nosić imię Konstantyna Wielkiego, który był jego założycielem.

Zwycięzkie wojsko Turków wchodzi i rozlewa się po zdobytem mieście; pięćdziesiąt siedmio dniowe oblężenie zniszczyło pietnaście wieków chwały: dniem wprzódy jeszcze Konstantynopol skład tryumfów, pomników i bogactw świata, wystawiał żywy obraz Rzymu i Grecyi, widziano tam Cezarów, Augustów, Patrycyuszów, senat, liktorów, mownicę, cyrki, zgromadzenie ludu, lycea, akademie, teatra;—w jednéj chwili oręż Machometa wszystko zniszczył, i ostatnie ślady starożytnego świata znikły.

Wściekłe żołnierstwo niczem niepochamowane, puszcza się na okrótną zwycięztwa rozpustę. Pałac zdobyto, familii cesarskiéj najochydniejsze wyrządzano zniewagi, konsula weneckiego ścięto, krew zalała ulice, czterdzieści tysięcy obywateli zamordowano, sześćdziesiąt tysięcy nieszczęśliwszych okuto w kajdany.

Z tem wszystkiem tłum niezmierny łatwowiernego ludu napełniał jeszcze kościół świętéj Zofii i okrąg cyrku, czekając pokazania się anioła, zapowiedzianego przez zwodzicieli mnichów; nagle spadła z ich oczu zasłona, barbarzyńcy zwycięzcy przybiegają; dzicy Turcy rzucają się na nich, porywają święte dziewice, wydziérają je sobie z wściekłością; ich rozpuszczone włosy, ich łzy, ich ręce wzniesione do nieba, powiększają prawie ich wdzięki i zapalają bezwstydne barbarzyńców żądze. Urzędy, godność cnoty, siła, słabość, bogactwo, ubóstwo, wszystko jest w powszechném pomięszane nieszczęściu. Patrycyusz, rzemieślnik, kapłan, żołnierz, książe, żebrak, starzec, dziécię, zapłakana matka rodziny, są po dwoje razem na los związani, i wydani chuciom srogich panów; zniszczenie wszędzie się rozpościera, w pałacach, w chatach w klasztorach, chłonie tylu wieków bogactwa!

Ten rabunek i spustoszenie trwały przez dwa dni, nareszcie nasyceni krwią i obciążeni złotem, zwycięzcy w swojem szaleństwie już wznosili niszczący topór na gmachy publiczne, lecz Machomet powstał; groźny głos jego nakazał milczenie i przywrócił spokojność, darował życie i wolność wszystkim chrześcianom, którzy w tych krwawych dniach uszli śmierci. Bezpieczeństwo powróciło do schronienia domowego, zwyciężeni otrzymali wolność wyznania swéj wiary; daniną opłacili swoją spokojność, jeźli imię spokojności haniebnéj niewoli dać można.

Gospodarstwo.

Robienie séra.

Najpierwszym jest prawidłem, największa czystość w miejscach, gdzie się séry robią i zachowują— najmniejsze nieochędostwo rodzi kwas i zły zapach, co się mléku i sérom udziela i szkodzi.

Gdzie dużo mleka naraz się doi, tak z wieczornego jako i z rannego wydoju osobne robią się séry — dwa wydoje zlewać i razem z obudwóch robić séry jest nie dobrze. Przestrzegać należy pilnie, aby dojki poprzedniczo czysto wymyte zostały — mléko udojone przecedza się zaraz przez czyste sito do czystego naczynia, przenosi się w miejsce, gdzie nie ma ciągu powietrza, aby nie ostygło, zanim cały wydój się zniesie, w zimie nawet przykrywać potrzeba. — Jeżeli przez jakąkolwiek przyczynę mléko ostygnie, czyli oziębnie dodaje się tyle gorącéj wody, aby się ogrzało; dodają niektórzy mléko ogrzane, lecz tego pozwalać nie należy, gdyż ogień psuje części tłuste i sérowe, dodanie zaś wody gorącéj nie tylko straty nieprzynosi, lecz nadto ułatwia oddzielanie séra od wodnistych cześci mleka — trzeba jednak na to uważać, aby woda była czysta nie miała siarki, saletry lub wapna w sobie — to ogrzanie mleka gorącą wodą wielkiéj wymaga pilności, aby do przyzwoitego je doprowadzić stopnia ciepła; gdyż, jeżeli mléko jest za zimne, daje mało sera, i ten jest wodnisty, jeżeli jest za gorące, to zbyt prędko

się ścina i z tłustości swojej wiele utraca. Gdy już cały wydój razem się zleje soli się mléko, zadaje się podpuszczką w ciepłéj wodzie rozpuszczoną, miesza się dobrze wąską drewnianą łopatką, aby z mlékiem się należycie wymieszała podpuszczka, przykrywa się dobrze przytykającą pokrywą a w zimną porę wełnianym kocem tak jednak aby nie zapruszyć mléka i zostawia w spoczynku bez poruszenia przez dwie lub trzy godziny, dopóki się przyzwoicie nie zetnie, to jest dopóki sér nie zgęstnieje i nie stwardnieje tak, że sam lub z małą pomocą na dnie osiada, a serwatka czysta i zielonawa się pokaże — to następuje w 2 lub 3 godziny, czasem prędzéj a czasem pózniéj — zależy to od tego, czy mléko cieplejsze, lub chłodniejsze, podpuszczka mocniejsza, lub słabsza była, do mléka mniéj lub więcéj gorącéj wody i soli dodano. Trafia się czasem, iż i po trzech godzinach się zetnie, znakiem jest natenczas, iż za słabą lub za zimną zadano podpuszczkę, można więc z ostrożnością dodać cokolwiek wody ciepłéj, w któréj parę garści soli kuchennéj się rozpuściło, lecz nigdy nie wzmacniać podpuszczkę, gdyż to sér na nic nieprzydatnym czyni—niektórzy z daleka słomą zapaloną ogrzewają przykrywszy dobrze naczynie, aby pył nie wpadł — nadal zas będzie to przestrogą, aby więcéj dawać podpuszczki, lub mléku nie dać ostygać. Od podpuszczki zawisła cała operacya, zawsze ją więc pod wagę dawać potrzeba — można ją pierwéj na parę godzin namoczyć w letniéj wodzie a zawsze przez czyste gęsto płótno do mléka cedzić ją potrzeba — dawna podpuszczka jest mocniejsza, niżeli świéża, dawnéj przeto mniéj, a świéżéj więcéj dodawać należy, aby jéj za nadto, ani za mało nie dodać, w pierwszym wypadku sér staje się gąbkowaty i niesmaczny, w drugim nie ścina się należycie mléko, daje mało i złego séra—trzeba więc uważać na ilość mléka, na ilość i moc podpuszczki — świéżéj daje się cokolwiek więcéj, lub mléko się ogrzewa lub się dodaje więcéj soli — najlepiej zaś mieć jednakową podpuszczkę, moc jéj wypróbować i stósowną wyznaczyć ilość — nadto staréj podpuszczki także używać nie należy, bo ta zły smak i odrażający kolor daje sérom. Lecz i w mléku bywa różnica, jedno prędzéj, inne wolniéj się ścina; jedno więcéj, inne mniéj; jedno lepsze, inne gorsze daje séry; fabrykant przeto mléko swoje malemi próbami doświadczyć i do tego ilość podpuszczki stósować powinien. Zadaniem podpuszczki wprowadza się mléko w rodzaj fermentacyi, podczas którego wszelkiego poruszenia strzédz się potrzeba i mléka zadanego, szybko go z podpuszczką wymięszawszy, ruszać nie należy — nie wyczekując, aż się mléko należycie zetnie, wiele części tłustych i sérnych zostaje w serwatce, sery stają się wodnistemi, gąbkowatemi i dziurkowatemi — lepiéj więc niech dłużéj postoi, tém mocniejszym i gęstszym sér będzie, każdy pośpiech stratę przyniesie. Gdy sie już należycie zetnie, przecina się cieńką drewnianą łopatką; potem przecięciu czeka się 6 do 8 minut a gdy przejdą, przyciska się sér zwolna do dna najprzód sitem, potém rękami, na ostatek dłoniami, aż dobrze osiędzie na dnie i serwatka się zmąci — płyn do piany podobny, zbiera się łyżką, przekrawa się znowu sér drewnianą łopatką kilka razy, aż do dna i znowu rękami zwolna się przyciska i to powtórzywszy kilka razy zostawia się go na kwadrans w tém samém naczyniu i w ciągu tego czasu jeszcze parę razy się go przyciska — po upłynieniu kwadransa wyjmuje się czop i wypuszcza się serwatka całkiem, przyczem uważać potrzeba, aby sér nie bardzo ochłódł i przez przekrawanie go niepokaleczyć, gdyż przez jedno, jak drugie najlepsze utraca własności.— Potem prasuje się sér, celem tego jest odłączenie zupełne serwatki i nadanie sérom przyzwoitéj tęgości. Trzeba więc tak długo to powtarzać i za każdą razą sér na drugą stronę przewracać, aż serwatka zupełnie wycieknie i płótno, którém się przykrywa sér, suche z pod prasy wyjdzie; potem się wyjmuje sér, przekrawa się bardzo cieńką drewnianą łopatką w szybki, soli się każda szybka, wkłada się znowu do formy, powoli i ostrożnie przyciska się rękami do formy. Na tę szybkę kładzie się druga, soli się i przyciska się rękami do formy. na tę szybkę kładzie się druga, soli się i przyciska, potem w ten sposób trzecia i t. d. aż się forma wypełni; między każde szybki kładzie się po kawałeczku masła, co szczególniéj do dobroci się przykłada — po dopełnieniu formy nakłada się wieko dobrze przytykające, podsuwa się pod prassę i znowu trzy do cztérech godzin się prasuje, żeby ani śladu serwatki nie zostało i sér na-

leżycie stężał. Po 3 lub 4 godzinach przewraca się sér na przeciwną stronę obwija się w pomoczone trochę płótno, którego końce jak koperta listu się zakładają, przykłada się owym wiekiem i znowu przez 2 godziny się prasuje. To prasowanie trwa jeszcze przez 48 godzin, wciągu tego czasu początkowie co 2 godziny, później co 3 godziny się go przewraca i zawsze świéżém i czystém płótnem się go obwija, aż nakoniec bez tego obwinięcia pod prasę położyć można — z początku lekko trzeba prasować i dopiero siłę zwolna jak sér stężeje i chłódnie, pomnażać trzeba. Nie zachowując téj ostrożności, gdyby zaraz z początku mocno się przycisnęło, dopóki ser jest miękki, tłustość by z niego wraz serwatką wypłynęła, lecz źle jest także za mało go prasować i w tym trzeba zachować miarę tak długo i tak mocno go prasować, aby nic serwatki nie zostało i skóra na nim twarda się nie powlekła. Gdy to się ukończy, kładzie się sér w inną formą téj saméj objętości, lecz dziurkowatą, zanosi się do komory, w której umiarkowana jednostajna powinna być temperatura i powietrze nie mieć przeciągu i tam wstawia się na trzy lub cztéry dni. Po 3 lub 4 dniach wykłada się na sérną ławkę z pochyła ustawioną, w miejscu raczéj ciepłém, jak zimném i od ciągu powietrza zabezpieczoném i płótnem lub wełnianym kocem się przykrywa — po 8 lub 10 dniach wynosi się ztamtąd do czystéj komory oknami opatrzonéj, które w cichą, pogodną porę się otwierają, podczas wiatrów się zamykają, aby się séry nie spadały —okna gęstą drewnianą kratą się opatrują, aby szkody nie było — tam na ławce tak długo zostają, aż skóra zupełnie wyschnie i stwardnieje. Pierwszych dni, raz albo dwa razy na dzień się obraca, a potem raz we dwa lub 3 dni i za każdą razą obciera się czystém płótném, bo gdyby na jednéj stronie leżały, toby zmodrzały. Gdy séry należycie stwardnieją, i skórą się czerwoniawą pokryją, są już gotowymi do użycia — pleśń, która na sérach się wciągu tym pokazuje, troskliwie ścierać należy.

Tak robią séry w Tyrolu. U nas możnaby także ulepszyć gospodarstwo sérne na wzór powyższy, przez co nie jedna gospodyni przysporzyłaby sobie wiele dochodów.

Rzeczy kościelne.

Tydzień: Pon. 11 paździer. Emilii i Pl. Wtor. 12 **Maksymiliana.** Środ. 13 Edwarda Król. Czwart. 14 Kaliksta P. Piąt. 15 Tesery panny **Sobot. 16 Gawła** Op.

Niedziela XXII. po Świątkach. Ewang. u św. Math. roz. 22. Chrystus Pan kazuje oddać Panu Bogu, co jest bożego, a césarzowi, co jest cesarskiego. Uwagi. Ze słów powyższych **Pana Jezusa, uczyć się ma człowiek, że** dwojakie ma do spełnienia obowiązki i powinności, **jedne względem Pana Boga, a drugie względem** ludzi. Pełnienie tych dwojakich obowiązków, **stanowi doskonałość człowieka i jego szczęście.** Pełnienie obowiązków względem Pana Boga zaspakaja duszę człowieka, a pełnienie obowiązków względem ludzi dostarcza mu zaspokojenia potrzeb cielesnych. Jedne i drugie obowiązki są nakazane prawem bożém. Dlatego nakazuje Pan Jezus, oddajcie cesarzowi co jest césarskiego, to znaczy: Oddajcie ludziom, co jest ludzkiego. a Bogu, co jest bożego. Podług prawa bożego, jesteśmy wszyscy jedną rodziną, jednėm ciałem, wiadomo zaś każdemu, że jeżeli który członek ciała choruje, całe ciało chorobę czuje; tak samo podług rozkazu bożego, uczuwać powinien człowiek chorobę drugiego, to jest wszelkie nieszczęście, czy duchowne czy cielesne, jakby sam cierpiał. Jeżeli człowiek cierpi to pomocy pragnie — tak samo i inny w swém cierpieniu pomocy wyczekuje. Zdrowa część ciała pomaga choréj, tak zdrowy choremu — nieszczęśliwemu — pomagać powinien bo członkami jeden drugiego jesteśmy. Człowiek nie pełniąc tego bożego rozkazu, przestaje być człowiekiem, upada niżéj najpodlejszego robaczka, drzewa, kamienia, i staje się szkodliwym w rodzinie bożéj członkiem lepiéj, żeby taki nigdy się nie rodził. Wkop drogi czytelniku te wyrazy w głębiny duszy twéj, a jeżeli te słowa napisane w żywe przemienisz, bądź pewny, że cała istota twa ziemska, w bożą się odrodzi i przemieni.

Wzywam uprzejmie Wgo Ignacego Dziedzicznego pana dóbr ziemskich — aby w czternastu dniach, zaległą należytość pieniężną zapłacił, którą li przez **grzeczność**, by nie psuć mu kredytu w opinii innych wierzycieli bez których egzystować nie potrafi, po dziś dzień w drodze sądowéj egzekucyi nie ściągnąłem — w przeciwnym razie, za niepomyślność i nie bardzo zaszczytne dla pana następstwa, nie ręcze; gdyż zanadto długo nadużywasz mojéj grzeczności.—

Szacunkiem — życzliwy przyjaciel

J. L.

Poszukuje się na dłuższe lata kapitału 15000 złr. na procent $^{8}/_{100}$ — powyższa suma znajdzie zapewnienie na realnościach wartości przeszło 80000 złr., a nawet gdyby wierzyciel tego sobie życzył, może byé przypuszczonym do spółki administracyi tego majątku, składającego się z fabryki zapałek salonowych — propinacyi w mieście powiatowym. — Administracyi lasu do wyrębu przeznaczonego, i folwarku większego w dobréj pszennéj glebie.—

Zgłosić się do Redakcyi „Zgody“ w Tarnowie.—

Młody człowiek poszukuje umieszczenia przy służbie lasowéj, jako leśniczy lub podleśniczy.

Bliższa wiadomość pod adrs. S. W. post. rest. Tarnów.—

Dwudziesty Nr. „Dzwonka“ wyjdzie w sobotę wieczór, dnia 16. paździer.

Uwiadomienie dla dam Tarnowa i okolicy.

O

Na wezwanie pań Tarnowa przybyłem ze Lwowa do tegóż miasta na krótki czas, rozpocząłem już drugi kurs nauki kroju i szycia sukień damskich w domu Wgo Waltera dawniéj Gostkowskiego na 1szém piętrze, wchód z frontu.

Wpisy na miesięczny kurs przyjmuję tylko do 10 października za opłatą 9 złr., a na dwutygodniowy kurs przyjmuję do 15 b. m. Dzieło dwutomowe, wydanie 3cie powiększone, obejmuje 1000 figur rysunków, a tekstu 10 arkuszy dużego formatu, kosztuje 5 złr., linijki krojowe 1 złr. 50 ct. Niniejsze dzieło i linijki krojowe nietylko moje elewki ale każden nabyć może.

Ksawery Głodziński,

nauczyciel krawiec. dams.

W drukarni narodowéj W.Inanieckiego we Lwowie nabyć można
Książkę do nabożeństwa pod tytułem:

Droga do szczęścia prawdziwego

wyszłą teraz z druku za aprobacyą Zwierzchności Duchownéj Archidyecezyi lwowskiéj obrz. łac. Ta książka zaleca się niemal nad wszystkie inne; — zawiéra to wszystko razem, co w kilkunastu innych książkach jest porozrzucaném. Podzielona na cztéry części obejmuje:

Nauki o cnocie — o pobożności — o życiu dziennem cnotliwego i pobożnego chrześcianina.— **Nabożeństwo** w domu bożym.— Nauki i modlitwy przy przyjęciu śś. Sakramentów. — **Nabożeństwa na wszystkie święta Pańskie** w przeciągu roku. — **Nabożeństwa do Najśw. Panny Maryi Matki Bożej,** podług Jéj świąt w całym roku przypadające. -- **Nabożeństwa do śś. Pańskich** porządkiem ułożone, t. j. do śś. Apostołów, do śś. Męczenników, do św. Panie.— Nabożeństwo **nieszporne i wieczorne,** nauki o rzeczach ostatecznych; — **Nabożeństwo pogrzebowe i t. d.** — Oprócz nauk, modlitw, litanij, godzinek i psalmów, znajduje się samych **pieśni nabożn. Sto ośmdziesiąt.**

Książka ta zaleca się także powierzchowną ozdobnością druku — wydanie jest piękne, ozdobione pięknym obrazkiem, obejmuje 69 arkuszy ścisłego druku.

Cena na papiérze białym 2 Złr. w. a.

☞ Kupującym naraz dwie książek, opuszcza się rabat na każdéj książce po **25** ct. ☜

Zamówienia przyjmuje Redakcya „Dzwonka“ i „Zgody.“

Realność w Wojniczu

pod Nr. 181 składająca się z obszernego domu, wszelkich zabudowań gospodarskich, ogrodu przeszło 1½ morga jest na dłuższy czas do wydzierżawienia lub do sprzedania.

☞ Bliższych szczegółów zasięgnąć można ustnie lub listownie u p. Michalskiego w Wojniczu lub u właściciela Ksawerego Szweda nauczyciela przy szkole na dworcu kolei Karola Ludwika we Lwowie.

W Tarnowie
na nowym świecie
jest dom z ogródkiem
i stajenką,
☞ do sprzedania. ☜
Bliższych objaśnień
udzieli niżéj podpisana
tam mieszkająca.
W. Radecka.



Dom murowany piątrowy w Tarnowie,

będący w najlepszym stanie, i położony wśródmieściu, jest każdego czasu z wolnéj ręki do sprzedania, pod bardzo korzystnemi warunkami

☞ **Bliższe szczegóły udzieli Redakcya „Dzwonka i Zgody.“** ☜

Odpowiedzialny redaktor, Jan Łaski, właściciel i wydawca Ks. Berard Bulsiewicz.
W drukarni Józefa Styrny w Tarnowie, 1875.

Nr. XIX. 9. października 1875.

ZGODA.

Kronika Tarnowska.

Szanowna Redakcyo! Kilkanaście ostatnich dni zeszłego miesiąca, mieszkańcy niemal całego Tarnowa i okolic jego, zajęci byli sprawą **Kotlarskiego i Machnickiego.** — Nieszczęśliwa ta sprawa, wywoływała najrozliczniejsze rozprawy, wnioski, zdania, domysły i obwiniania; bo każdy wedle własnego swego poglądu, oceniając doniosłość złego, objawiał w tym względzie swoje przekonanie. — Jedni bowiem nieco stronni i zło tolerujący, pragnęliby byli widzieć obżałowanych zupełnie uniewinnionych i—od kary wolnych. Drudzy znów, bez względni i nie pojmujący tego: że podsądni dręczeni wyrzutami własnych sumień, boleją może, nadtem, że zapomnienie i namiętności tak daleko w złe ich powiodły, i że tym samym już są ukarani; bez żadnych poczuć ludzkości, radziby byli widzieć ich na szafocie. — Inni zaś bezstronni, a umiarkowani, chłodniej rzeczy biorący, litując się nad moralnym upadkiem podsądnych, spokojnie wyczekiwali wymiaru kary nie dla pomnażania im cierpień, ale dla przykładu innych, i kary właśnie takiéj, jaką rzeczywiście c. k. Sąd w wysokiéj sprawiedliwości swojéj, do nich zastósował. —

W tych wszystkich objawach zdań, o stanie téj sprawy obiegających, najniewłaściwszem atoli, a nawet najniesumienniejszem było, obwinianie prezydującego w radzie opiekuńczéj szpitalnéj; — o małą dbałość o interes téj instytucyi; a ta téż to okoliczność nastręczyła mi myśl, kilka słów w tym względzie napisać. —

O ile mi wiadomo, to tak w całém państwie austryjackiem, jako téż w królestwie polskiem, państwie francuzkiem i pruskiem i we wszystkich krajach katolickich i chrześciańskich; wszędzie na prezydujących, tak w zakładach leczniczych, jako téż wszelkich innych instytucyach dobroczynnych, zapraszają wyższych dygnitarzy kościoła, lub innych cywilnych dostojników, a w ogóle ludzi w urzędach i stosunkach wysoko położonych, którzyby i powagą swoją, i wpływami swemi, na pomyślność interesów instytucyjnych wpływali. — A jakkolwiek przepisy wkładają — może na nich obowiązek ogólnego wglądania we wszystko, to przecież *de facto* nigdzie nie obarczają ich podrzędniejszemi czynnościami, już to dla tego: że takowe nie są właściwo ich powadze i ich dostojeństwu — już téż dla tego: że oni mają ważniejsze swoje zajęcia, — już téż wreszcie i dla tego, że do tego rodzaju czynności, najczęściéj nie są oni kompetentnymi. — I skutkiem téż tego: obok prezydujących, urządzone są wszędzie rady opiekuńcze, składające się: z vice-prezesów, kilkunastu członków czynnych i innych urzędników płatnych, którzy mając sobie poruczone te nadzorcze obowiązki — a jako ludzie fachowi i do tego kompetentni — są w powinności najskrupulatniejszego spełniania powierzonych im czynności.

Z tych więc powyż wymienionych danych, jasno wynika: że niedozór jaki się wkradł w administracyi funduszów szpitalnych, z którego téż taki deficyt powstał, bynajmniéj nie obciąża prezydującego (jako urzędnika tylko honorowego) ale raczéj ciąży on, na ówczasowym vice-prezesie i na wszystkich czynnych członkach rady szpitalnéj: a w szczególności najwięcéj na tych indywiduach, które przez tyle lat będąc wysyłanemi celem kontrolowania funduszów i sprawdzania rachunków szpitalnych, może nie w złéj woli, ale skutkiem lekceważenia powierzonéj sobie missyi, lub zbytnego zaufania w uczciwość kontrolujących i utrzymujących fundusze szpitalne, znajdowały zawsze wszystko w należytym porządku i takie też o tem poświadczenia i raporta zwierzchniéj swojéj władzy, zdawały. —

Nie znam tu nikogo z osób, w sprawie tej inplikowanych, ani téż nikomu z tych indywiduów, nie jestem znany; a o przebiegu zaś téj sprawy, wiem tylko z obiegających wieści —i z izby sądowéj; i dla tego téż, zdanie moje, jakie tu w tym względzie objawiam, (zgodne z wielu innemi zdaniami osób najpoważniejszych) bynajmniéj nie tchnie żadną stronnością. ale jedynie zimnym i zdrowym poglądem, na rzeczywisty stan rzeczy.—

Racz przeto Szanowna Redakcyo, umieścić te kilka słów w szpaltach swego pisemka „Dzwonka i Zgody“ — i chciéj łaskawie przyjąć wyrazy pełne wysokiego poważania, z jakim mam honor dla niéj pozostawać.

uniżony sługa

K. L. Z.

Sprawozdanie z posiedzenia rady miejskiéj z dnia 16 Września.

C. d.

Wniosek p. Westrajcha poszedł pod głosowanie, i oczywiście upadł, gdyż za wnioskodawcą głosował tylko jeden starozakonny radny. Poczem p. W. wyrzekł z goryczą: wiedziałem o tém. P. burmistrz zwraca więc jego uwagę, że wnioski przechodzą lub też upadają, przeto wnioskodawca, którego wniosek upadł, nie powinien się o to zżymać.

Ostatecznie p. burmistrz streścił powody i wniosek sprawozdawcy w ten sposób: *„czy propinacya na rok 1876 pozostać w zarządzie miasta? kto za wnioskiem raczy powstać“*. Wszyscy powstali prócz p. W. i jego przyjaciela politycznego.

Propinacya pozostanie więc na r. 1876 pod zarządem miasta.

II. **Oświetlenie miasta gazem.** Sprawozdawca p. Warzyński referuje rzecz w ten sposób: Nie tylko stolice, ale i miasta większe używają do oświetlenia miejsc publicznych, jako to: ulic i placów, gazu, ponieważ tenże daje nierównie jaśniejsze światło, i stosunkowo jest o wiele tańszym od każdego, jakiegobądźkolwiek oświetlenia. Nie potrzebuję więc szanownéj radzie tłómaczyć, *że oświetlenie gazem jest korzystném dla miasta.* To też już robiono usiłowania w Tarnowie, aby takowe oświetlenie przeprowadzić. Przeszkody były atoli tak wielkie, że ich przemódz nie było można. W niedawnych czasach chciano zawiązać stosunki z p. Najbauerem przedsiębiorcą oświetlenia gazowego, mieszkającym w Wiedniu; stawiał on atoli tak przykre i trudne warunki przedugodne, że na nie zwierzchność gminna, żadną miarą przystać nie mogła.

I tak n. p. żądał, żeby mu przesłano najdokładniejszy, w najdrobniejsze szczegóły wnikający plan miasta Tarnowa; nadto wymagał, aby mu zwrócono wszystkie koszta, gdyby ugoda nie przyszła do skutku.

Na takie *warunki przed ugodowe i z góry postawione, zwierzchność miejska nie przystała, bo po prostu przystać nie mogła.*

Otóż w najnowszych czasach zgłosił się do zwierzchności gminnéj niejaki pan Wrzosek i sp., który właśnie urządzeniem gazowego oświetlenia po miastach się zajmuje. Pan W. i sp. stawia dla miasta nierównie korzystniejsze warunki. Warunki jego są raczéj wnioskiem; — obowiązuje się albowiem przyjechać do Tarnowa na własne koszta, i zbadać stan rzeczy na miejscu. Jeżeliby ugoda z miastem nie przyszła do skutku, w takim razie nie wymaga żadnego wynagrodzenia.

Po takiem wyłuszczeniu sprawy przez sprawozdawcę, zabiera głos p. Wisłocki, zastępca burmistrza i wnosi, aby przedsiębiorstwo oświetlenia gazem oddano panu Wrzoskowi jako polakowi. Wniosek ten uzasadnia pojedyńczo tém, że wypada przemysł krajowy wspierać (*głosy: tak jest .. tak jest. .*). Na co pan Westrajch prosi o głos, a otrzymawszy takowy, wnosi, aby uwiadomiono i p. N. tym celem, aby mógł konkurować wraz z panem Wrzoskiem w antrepryzie oświetlenia miasta gazem.

Zaczęto mówić — jakto mówią zahałem, i posiedzenie zaczęło się mięszać, więc radny p. Szeligiewicz prosi o głos, i wypowiada swoje zapatrywanie w następujący sposób — krótko a węzłowato: panowie najpierwej trzeba uchwalić czy miasto mamy oświetlić gazem, lub nie; potém dopiero można obradować, komu oświetlenie poruczyć? D. n.